

A woman with dark hair, wearing a black sleeveless dress and a highly ornate, jeweled crown, is seated within a stone archway. She is looking off to the side with a serious expression. The background is a textured, mossy stone wall.

**DAWNO,
DAWNO TEMU...**

AGATA CHMIELEWSKA

AGATA CHMIELEWSKA

DAWNO, DAWNO TEMU...

© Copyright by
Agata Chmielewska & e-bookowo

Zdjęcie na okładce: photobara
www.photobara.com

Projekt okładki:
e-bookowo

Korekta:
Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-340-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

Co się dzieje?

W ogromnym lesie położonym za górami, za lasami, gdzie obok rozłożystych dębów rosły wysmukłe jodły, szerokie świerki i wysokie sosny, a pierwsze promienie słońca pieściły oszronione pnie drzew, właśnie wtedy leśną ciszę przerwał przeraźliwy jazgot, do którego dołączył dziwny głuchy odgłos, po nim jeszcze jeden i jeszcze. Następne zwały się z ostrym, przenikliwym dźwiękiem, warkotem, dziwnymi trzaskami i okrzykami. To wszystko wzbudziło niepokój wśród leśnych mieszkańców, a biały puch, skrywający stary, zmurszały pień poruszył się. Spod niego wynurzyły się trzy maleńkie postacie. Stworzonka z trwogą i zaciekawieniem rozglądały się, ale nie widząc niczego niepokojącego, ponownie schowały się pod pniem, bo drgania ziemi przerażały tak bardzo, że wołały ponownie skryć się w zacisz-

nym miejscu. Tam bowiem miały królestwo, gdzie pośród korzeni wiły się korytarze z małymi komnatkami, które zamieszkiwały stworzonka. Owe istotki nie były ani skrzatami, ani krasnalami. Ot, znalazły się w tej leśnej głuszy nie wiadomo kiedy, ani nie wiadomo skąd. Ich uczynność zjednała przychyłność mieszkańców lasu i od pradawnych czasów wszyscy żyli w zgodzie. To podziemne królestwo składało się z mnóstwa korytarzy, wydrążonych pomiędzy dębowymi korzeniami, przy których znajdowały się małe komnatki. W największej, pomalowanej na niebiesko, ze złotymi meblami, mieszkał król Brodzisław Śpiący, który dwa lata wcześniej został wybrany na króla z racji wieku, po tym jak jego poprzednik zamienił się w kroplę rosy. Następną komnatę zajmował królewski doradca i przyjaciel Papcik. Właśnie tego poranka król smacznie spał, kiedy obudziło go gwałtowne potrząsanie za ramię.

– Hola, hola, królu, obudź się! Hej, królu, obudź się, coś złego dzieje się w lesie! – krzyczał Papcik do królewskiego ucha, ale monarcha ani drgnął.

– No już, otwieraj oczy, bo jak nie to poleję cię wodą! – nie odpuszczał Papcik, próbując ściągnąć pierzynkę z króla, ale ten trzymał mocno, a jeszcze mocniej zaciskał powieki. Szarpali się tak kilka minut, aż w końcu król nie wytrzymał i sennym głosem zapytał:

– A cóż to się stało, mój drogi, że taki rwetes czynisz?

– Jak to? Nie słyszałeś królu huku i nie czułeś, jak dąb zadrżał?

– Nie...! – ziewnął szeroko Jego Wysokość i z ociąganiem podniósł się z łóżka. Bosą stopą wymacał kapciuszki, założył szlafrok i przeciągnął się, aż kości zatrzeszczały.

– Dobrze, powiedz, co się dzieje? – zapytał, drapiąc się po rozczochranej czuprynie. Papcik poprawił nocną czapeczkę, wciągnął głęboko powietrze i rzekł:

– To było tak. Spałem sobie smaczniutko w łóżeczku i śniło mi się, że jem czerwone, pachnące, słodkie poziomki, kiedy nagle poczułem, jak łóżko poruszyło się. Zerwałem się na równe nogi i w tym momencie zaplątałem w kołderkę i runąłem na podłogę – Papcik smutno zakończył pierwszą część opowieści.

- O, jakiego mam guza! – dodał, pokazując na czole ogromną, sinoczerwoną gułę.

- No, no, nieźle przyłożyłeś – z zainteresowaniem przyglądał się król, dodając – a co do hałasu, czy już wiesz, co się stało?

- Jeszcze nie. Wyszliśmy na zewnątrz, ale w pobliżu nic się nie dzieje – odrzekł Papcik, przykładając zimny okład na czoło.

- To co proponujesz?

- Uważam, że trzeba udać się dalej, poza polanę i sprawdzić, co jest powodem tego straszego hałasu. Dobrze by było odwiedzić naszą przyjaciółkę Urszulkę, powinna wiedzieć, co to za niepokojące odgłosy.

- Dobrze, dobrze, ale... – dodał Brodzisław zatroskanym głosem, rozglądając się niepokornie wokół. – A nie widziałeś przypadkiem, drogi Papciku, mojej korony ?

Papcik rozejrzał się po komnacie i przecząco pokręcił głową.

- Nie, nigdzie nie widzę.

- Hmm..., gdzie ją znów położyłem? – zastanawiał się, drapiąc się w głowę.

Nagle krzyknął.

– Już wiem!

Błyskawicznie wczółgał się pod łóżko i wyciągnął zagubioną koronę. Przetarł rękawem szlafroka i delikatnie położył na stoliku.

– W taki razie musimy zwołać wszystkich i przedyskutować problem. Ale teraz, mój drogi Papciku, ogarnę się troszeczkę, a i ty przebierz się, bo w szlafmycy i koszuli nocnej nie wypada pokazywać się kolegom.

– Dobrze! Masz rację, królu – odpowiedział zawstydzony Papcik.

– A do zwołania mieszkańców wykorzystamy ten nowy wynalazek Fasolki. Wreszcie będziemy mieli okazję sprawdzić to urządzenie.

– Wspaniały pomysł, sam jestem ciekaw, jak to działa – powiedział król, podchodząc do małej, czarnej skrzyneczki stojącej na nocnym stoliku.

– To pędzę. Powiem kucharzowi Chochelce, żeby przygotował coś do jedzenia. Narada może potrwać – powiedział Papcik, znikając za drzwiami.

Król pokiwał głową, podrapał się po brodzie, pomruczał pod nosem i poczłapał do małej łazienki, wyłożonej błękitnymi kafelkami.